

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

A. Cwojdzński, Z.
Czermański, R. Fa-
Jans, R. Vansittart,
W. Iwaniuk, M.
Wańkowicz.

Vol. 2. Nr. 5 (57)

Nowy Jork, 30 stycznia — New York, 21 N. Y., January 30, 1944

Cena 15 ct.

NOWA TARGOWICA

Do oświadczenia profesorów polskich w sprawie osławionego, a raczej niestawnego Oskara Langego, które zamieszczamy w dzisiejszym numerze "Tygodnika Polskiego", chcielibyśmy dodać parę uwag natury zasadniczej, działalność Langego i towarzyszy jest bowiem fenomenem, wymagającym jasnego ustosunkowania się do niej w imię moralności już nie politycznej, ale moralności prosto.

Trzeba bowiem nazwać rzeczy po imieniu: pan Lange, pan Penzik, pan Szyk i towarzysze ich, powtarzając wszystkie kłamstwa i oszczerstwa urzędowych pism i agencji sowieckich, skierowane przeciw rządowi polskiemu, polskiemu wojsku i polskiemu narodowi, domagając się, aby rząd ten oddał Sowietaom połowę polskiej ziemi, prowadząc kampanję polityczną najwyraźniej dyktowaną przez obce państwo i w jego interesie, dopuszczają się zdrady państwa polskiego, popełniają przestępstwo, którego rozpoznanie nie następuje żadnej trudności i które w każdym zdrowym społeczeństwie wywołuje reakcję samych obywateli jak też urzędowe sankcje.

Jeśli to, co oni czynią, nie jest zdradą, w takim razie pojęcie zdrady jest wogóle fikcją; w takim razie nie są zdrajcami wszyscy Quislingowie całej Europy. Jeśli nie jest zdradą wołanie aby oddać pół Polski obcym, co więcej aby oddać ją obcym, którzy po dziś dzień więżą i głodzą kilkaset tysięcy Polaków, którzy już kilkaset tysięcy zamordowali i zagłodzili, jeśli to wszystko nie jest zdradą — to nie byli zdrajcami ani Szcześny Potocki, ani Poniński, ani cała Targowica, która stała się przecież w polskim języku synonimem zdrady.

Ta zdrada nie jest szaleństwem, nie jest jakimś odosobnionym wybrykiem, czy jakąś jednostkową degeneracją; jest to zdrada zorganizowana, czynna, karna, świadoma swych celów, ważąca każdy krok: raz układana, raz pełna niepojętej zbrodniczej buty; jej cel jest jasny, bo przecież sama otwarcie go głosi: oddanie polskiej ziemi wrogom.

Nie należy się łudzić, aby ta zdrada nie była niebezpieczna, aby nie mogła przynieść nieobliczalnych szkód sprawie polskiej, choć wiemy, że naród polski nie w swej większości ale cały rozumie. iż

wszelkie ustępstwa wobec agresji sowieckiej byłyby samobójstwem.

Nie boimy się o wpływ nowej Targowicy, o wpływ Langego, Penzika i Szyka na naród polski, bo ludzie ci prosto tego wpływu mieć nie mogą, jak nie może go mieć Julian Tuwim, tam gdzie w szaleńczym zaślepieniu pychy chce stanąć w poprzek instynktowi całego męczeńskiego i bohater-skiego narodu, całego — aż do narawdę polskich komunistów, jak Władysław Broniewski.

Ale Lange, Penzik, Szyk, Złotowski są tylko ogniwem wielkiej roboty, której celem jest połączenie Polski z Sowietai, a więc pochłonięcie jej przez Sowiety, są ogniwem ząbwiąjącym się o inne; stad rozgłos tego co czynią, stad cytaty z ich wystąpień, stad reklama dla ich osób i ich poczynań, stad niebezpieczeństwo, że jeśli wśród Polaków mogliby otumanić tylko nieświadomych, mogą łatwo otumanić obcych.

Ponadto zaś i przede wszystkim zdrowie moralne każdego społeczeństwa opiera się o bezwzględną wartość i ogólne uznanie paru zasad moralnych. od których nie może być odstępstw i które nie dają się rozmaicie interpretować. Gdzie się temi zasadami frymarczy, gdzie się niemi igra, gdzie one stają się względne, tam społeczeństwo chorzeje i ginie.

Naród polski tak z natury swej łagodny, skory do zapomnienia, nienawidzący gwałtu, przenoszący najcięższe cierpienia nad odstępstwo od swego ideału, w jednym okazywał zawsze twardą, naprawdę rewolucyjną bezwzględność, jakaś rzymską zimną niewzruszoność: w potępieniu zdrady, rozumiejąc, że gdzie ona pełni się bezkarnie, tam na marne pójdą najpiękniejsze poświęcenia, najszczytniejsze ofiary, najwaleczniejsze bohaterstwa.

Maurycy Mochnacki, wielki płomienny Mochnacki, dusza powstania listopadowego, ogniste pióro wiedzione najgorętszą miłością ojczyzny, miał jako młody chłopiec, zamknięty w więzieniu, straszony własną imaginacją i groźbami Moskali — chwile załamania się: nie dopuszczając się świadomej zdrady, usiał się przecież i stchórzył, zostawiając po sobie niestawne ślady tego upadku ducha.

Naród polski, jeśli wybaczył to nieszczęsnemu Mochmackiemu, to przecież nigdy mu tego nie zapomni, nigdy nie wydarł z jego wzniosłego życiorysu tej ciemnej karty, zostawiając ją na ostrzeżenie słabym. Nigdy też nie przestał się troskać o rozświetlenie zagadki związanej z życiem Stanisława Brzozowskiego.

Jakież więc ma postąpić teraz wobec ludzi, którzy głoszą jawną zdradę — wolni, syci, spokojni, do niczego przez nikogo nie zmuszani, którzy chcą oddać ziemię polską wrogom, wtedy gdy krwawi ona w straszliwej walce, którzy sprzymierzają się z

najeźdźcą, wtedy gdy morduje naszych braci, gładzi nasze matki i siostry, gna je na lodową pustynię, gdy znieważa męczenników i bohaterów?

Zaiste byłoby to nie lekkomyślnością, nie słowiańskim gustem do sielanek, ale świadectwem, żeśmy upadli, że gnijemy, że dobra od zła nie odróżniamy, byłoby to dla naszych wrogów oznaką, że wszystko z nami robić można, gdybyśmy tej zdrady tak jawnej, tak zuchwałej nie nazwali po imieniu, a tych co ją popełniają nie odcięli od nas wyrokiem hańby, pozbawiając ich piękniejszego dziś i szczytniejszego niż kiedykolwiek imienia Polaków.

List uczonych polskich w U.S.A. i Kanadzie

W związku z wystąpieniem prof. Oskara Langego, profesorowie polscy, wykładający na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, wystąpili z listem, który poniżej drukujemy.

The American Press reported recently of a new Polish organization, the Kościuszko League, founded in Detroit with the purpose of spreading among the Polish population the idea of an acquiescent attitude toward Soviet Russia. One of two principal speakers at the organizatory meeting was Dr. Oscar Lange, professor of Political Economy at the University of Chicago.

Dr. Oscar Lange emerged as an ardent follower of Russian claims to Eastern Poland on April 29, 1943 (a few days after the rupture by the Soviets of diplomatic relations with Poland), publishing a provocative letter in the New York Herald Tribune, in which Poland's determination to maintain the integrity of her territory was called by him "national hysteria". His suggestions were identical with propositions from the Russian Foreign Office.

Dr. Lange's opinion is being given widest publicity as that of a Polish scholar and a former member of Kraków University, thus creating a false impression that he reflects the opinion of the Polish scholars. Therefore we, professors and lecturers of the Polish Universities, declare that

we take most vigorous exception to both his views and his tactics. It is an easy but by no means convincing method to accuse people holding other opinions of being fascists and reactionaries, in order to discredit them in public opinion. But we expected a more impartial and scholarly approach on the part of Dr. Lange who as a lecturer had been associated for a short time with Kraków University. This University had always represented the highest Polish spiritual values, and in the present war nearly all of its members had been deported to the Nazi concentration camps, where many died in consequence of inhuman treatment. We also expected more fairness on professor Lange's part in dealing with the government of an Allied Nation of which he was a citizen until a short time ago.

We all are in favor of cooperation between an independent and democratic Poland and the Soviet Union, and we think that Poland gave ample proof of this being her desire. But to achieve such a cooperation the territorial claim of Soviet Russia must be withdrawn. The Polish-Russian frontier of 1921 had been a frontier

of compromise and as such it had never been questioned by Russia. The Poles are the most numerous there, and except for the time of partitions, these territories belonged to Poland for many centuries not only historically but yet culturally. Large cities in this territory, Lwów (which had never belonged to Russia) and Wilno, are inhabited by an overwhelming majority of pure Poles and are among the main centers of Polish culture. Many great leaders in Poland's history, and a number of great poets came from Eastern Poland.

Poland was first to fight against Nazi domination and has continued this struggle ever since with appalling sacrifices on the home front and abroad. Russia, it should be remembered, joined the United Nations only after being attacked by Germany and after twenty two months of collaboration with the Nazis. It would be a great injustice and in disaccord with international morality, should Poland be deprived of any part of her territory in favor of Russia. Political, historical and cultural reasons speak against it so strongly as the moral principles for which we are fighting this war.

Dr. Henryk Arctowski

Lwów University
Observatory of the
Smithsonian Institution

Dr. Gustaw Bychowski

Warsaw University

Dr. Władysław Gorczyński

Director, Central Meteorological Institute, Warsaw

Dr. Oscar Halecki

Warsaw University

Dr. Jerzy Kaulbersz

Kraków University
Wayne University

Rev. Dr. Andrzej Krzesiński

Kraków University
University of Montreal

Dr. Michał Laskowski

Warsaw Agricultural College
University of Arkansas

Dr. Gustaw A. Mokrzycki

Warsaw Institute of Technology
University of Montreal

Dr. Stanisław Mrozowski

Warsaw University
Chicago University

Dr. Józef Pawlikowski

Warsaw Institute of Technology
Ecole Polytechnique
de Montreal

Dr. Jan H. Rosen

Lwów Institute of Technology
Catholic University of America

Dr. Stanisław Śnieszko

Kraków University
University of Maine

Dr. Wojciech Świętosławski

Warsaw Institute of Technology
Mellon Inst. for Ind. Research

Dr. Józef Sułkowski

Poznań University

Dr. Bolesław Szczeniowski

Warsaw Institute of Technology
Ecole Polytechnique
de Montreal

Dr. Aleksander Turyn

Warsaw University

Dr. Florian Znaniński

Poznań University
University of Illinois

ZDZISŁAW CZERMAŃSKI:

STEFAN STARZYŃSKI



*“Kto jest ten mały człowiek, co w ognistym deszczu
Śród murów, co się walą, jako posąg stoi?”*

(Jan Lechoń: „Pieśń o Stefanie Starzyńskim“)

ANTONI CWOJZIŃSKI

RENDEZ-VOUS

Osoby: ON
ONA

Rozejrzał się wkoło, otarł pot z czoła, zdjął z pleców tobołek i usiadł. Ubranie dawniej porządne, teraz zniszczone, nogawki owiązane sznurkiem. Patrzy na zegarek, gdy mija go — ubrana jak podmiejska dziewczyna — Ona.

ON: Co?! Mary? Jezus Marja...
Prędzej spodziewałbym się...
ONA: Zyga! Boże! Co pan tu robi?
ON: Pani do Piwnicznej?
ONA: Tak. Skupuję po wsiach masło, ser, mąkę i wożę do Krakowa, żeby jakoś żyć. Pan także do Piwnicznej?
ON: Nie... Ja w przeciwną stronę...
Niech pani siądzie na chwilę.
ONA: Ja... spieszę się na pociąg...
ON: Ja także. Ale na chwileczkę.
ONA: A co pana tu sprowadziło?
ON: Handluje wełną. Skupuję u gazdów i wożę do Warszawy. Na tem można zarobić.
ONA: Mój Boże! Co za czasy... Pan zawsze świetnie ubrany, wytworny...
ON: I uroczą pani Mary, królowa salonów...
ONA: A spotykamy się tutaj — brudni, z tobołkami na placach, w lesie, w górach, na odludziu. Gdyby nam kto rok temu powiedział...

Usiedli na swoich tobołkach.

ON: Rok temu! Pamięta pani nasze bridge?
ONA: Albo pokery w klubie, dancingi w Adrii...
ON: Pijaństwa... Rzadko wracało się do domu przed świtem.
ONA: Potem popołudniu jakiś fryzjer, krawcowa, parę sprawu-nieczków i znowu kawiarnia, kolacyjka, teatr albo kabaret, karty i znowu Adria... Niech pan nie patrzy na moje ręce.
ON: O Boże... To ta cudna, wypieszczona rączka pani Mary...
ONA: Co z niej zostało! (roześmiała się) — E! Jeżeli nie chciał jej pan wtedy, kiedy była wypielęgnowana, to dziś, jak nie ma kremu ani zwykłego pudru...
ON: Niech pani zaśpiewa coś z tych czasów...
ONA: Właściwie już... (spojrzała na zegarek).
ON: Ja także... także się spieszę, ale przynajmniej... "Pensylwanję"!

Zamuciała:

"Gdyśmy szli pierwszy raz
zakochani,

Był to maj, kwitły bzy
w Pensylwanji..."

Potem poszło "Wspomnij mnie", a potem jeszcze coś równie miłutkiego i głupiutkiego.

ONA: Smutno się zrobiło? (Zauważyła, że dziwnie spoważniał).
Czy też kiedy jeszcze wróca te czasy... Myśli pan, że nigdy?
ON: Nigdy. I nie powinny.

ONA: Dlaczego?

ON: Opowiadali mi tu wczoraj o starości, który w czasie wojny zostawił wszystko i uciekł za granicę. Zapytałem, co z nim zrobią, jak wróci. Za to, że uciekł — odpowiedział mi stary gazda — nic, bo wtedy nikt nie wiedział, co się dzieje. Ale jeżeli wróci taki sam, jak uciekł — powiedział — to nie będzie dla niego miejsca w starostwie. Póki nie nauczy się, że on jest dla prostych ludzi a nie ludzie dla niego, nie będzie dla niego miejsca ani tutaj ani w całej Polsce. Tak, pani Mary... Nie będzie miejsca na panią... i na mnie, takiego jakim byłem.

ONA: Wszystkiego spodziewałam się po panu, ale nie takich refleksji.

ON: Ani na te czasy kremów i pudru, za którymi pani tęskni. W tych czasach rosło w Polsce milion dzieci na analfabetów, bo nie było pieniędzy na szkoły... W tych czasach kilo cukru na rok wypadało na dziecko... bo był za drogi! Kosztowało jednego złotego — tyle co szklanka czarnej w "Europejskiej". A miech tylko pani przeliczy, śliczna pani Mary, ile to cukru byłoby za jedną ondulację pani jasnych loczków!

ONA: A nie chciałby pan przeliczyć na cukier swoich rachunczków w Adrii? Napiwków po dwadzieścia złotych, którymi chciał mi pan imponować?

ON: Więc dzięki Bogu, że nie wróca czasy rozbawionych dam, wypieszczonych rączek i tego życia pasożytów... którego celem była wieczna zabawa, a praca istniała tylko po to, żeby było za co bawić się.

ONA: Ale przecie pan sam jeszcze gorsze życie prowadził!

ON: Dziś mam do niego wstręt i robię co mogę, żeby...

ONA: A cóż pan robi, drogi panie Zygo! Handluje wełną, żeby zarobić na życie, tak jak ja masłem.

ON: Robię i inne rzeczy... I są kobiety, złota pani Mary, które też robią inne rzeczy. Niech się pani ironicznie nie uśmiecha, bo kobiety podejmują się najcięższych prac!

ONA: E!...

ONA: Chodzą przez granicę z materjałami, za które bez sądu kula w łeb!

ONA: I cóż takiego!

ON: Cóż takiego?! Przez Słowację na Węgry i z Węgier do Polski, choć wiedzą, że trzy, cztery, pięć razy uda się to, ale za szóstym złapią i skończy się śledztwem, gorszem od śmierci i śmiercią... która jest wybawieniem. Dla takich ludzi będzie w Polsce miejsce, a nie dla...

Zdenerwowany chciał zapalić. Z paczką papierosów wyjął z kieszeni kawałek — zielonego sznurka.

ONA: O!

ON: Co?

ONA: Co to?

ON: Gdzieś dostałem — (Spojrzał na zegarek). — Tak... Na mnie już czas. Przepraszam, że umiosłem się, ale znowu... jedna taka nie przeszła..

ONA: O... Kurierka?

ON: Nie ma jej, a spóźnienie było wykluczone. Więc widocznie wpadła.

ONA: Kto to był?

ON: Z czegoż się pani śmieje? Ja czapkębym przed nią...

Bawiąc się wyjęła z kieszeni — zielony sznurek. Nie wierzył własnym oczom.

ON: Jezus Marja!...

ONA: Ja śmieję się, bo przesadza pan. Ja szósty raz już idę i znowu udało się.

ON: Dostałem rozkaz, żeby czekać tu o trzeciej, ale nie wiedziałem, że na panią... Śliczna Mary dźwiga to na plecach z Węgier..

Odebrał od niej stację nadawczą i schował pod wełnę w swoim tobołku.

ONA: Ja miałam o trzeciej zdać "towar" łącznikowi i wściekła byłam, że mi pan przeszkadza...

ON: Dlatego to z wypieszczonych łapek pustej lalki zrobiły się spracowane ręce człowieka. — (Z szacunkiem ucałował je). — Wolę takie..

ONA: Ja także! Nikt mnie nie podejrzewa, jak walę przez Słowację. A jeszcze jak zarzucę chustkę na szyję i zaśpiewam: "Wiedzą me pod górę,
Pod górę me wiedzą,
Oj, cosik mi sie widzi,
Że — hej!

ON: Wspaniale!
 ONA: Ale po panu poznać na miłe inteligenta z miasta
 ON: Ja mam coś lepszego! — (Wyjął legitymację "Volksdeutscha" i na ramię założył opaskę ze swastyką). — Proszę! Niech mi co zrobią!
 ONA: Niech pan zdejmie to świństwo. Teraz możemy pogadać i nie udawać, że się gdzie spieszymy. Niech mi pan powie... Co w Warszawie?... Co w

teatrach, co modnego, co się nosi?
 ON: Nosi się... drewniane sandały, w "Polskim" grają Niemcy, a modna jest teraz taka smutna piosenka. — (zanucił):
 "Żołnierz polski, obrońca Warszawy,
 "W grobie wspólnym się zbudził ze snu.
 "— Dziś rocznica — więc otarł pył krwawy

"I zaczerpnął w pierś przebitą tchu.
 "Potem braciom poległym w stolicy
 "Żołnierz polski taki raport zdał:
 "Polska żyje. Na każdej ulicy,
 "W każdym domu bój o Polskę trwa."
 K u r t y n a

WACŁAW IWANIUK

FRAGMENTY Z POEMATU

PURPUROWY REJS

...Tym, którzy byli nam towarzyszymi, braćmi i przyjaciółmi w drodze do Norwegii, którzy przekroczyli krąg polarny, by pozostać tam na zawsze...

Melodyjna i słodka jest ziemia norweska. Melodyjne nad głowami im szumią brzozy; mchy są tam miękkie i ciepłe, a granitowe, kwią pisane pomniki skał nie szybko skruszy historia. Mimo to myślę, że trudny i bolesny jest ich spokój. A zwłaszcza dla tego jednego, najmłodszego z nich, przed którym życie podniosło kurtynę radosnych niespodzianek... który tak gorąco pragnął powrócić do Polski.

Ciężki jest spokój na krwawym, narwickim upłazie dla siedemnastoletniego strzelca z trzeciej kompanii, czwartego batalionu, drugiej półbrygady, któremu te słowa jak mszę najgorętszą poświęcam...

Chcę, by śpiewało wszystko we mnie,
 Chcę, by dzwoniło, by się niosło,
 I jak nadzieja w sercu rośło.
 Najcichszy szept, najlichsze zdanie,
 Myśl, którą wargą wardze zwierzy,
 Niechaj tu znowu zmartwychwstanie
 Ciepła piosenką wśród żołnierzy.
 A z tej piosenki niech zbudzone
 W sercach się nagle rozszeleści
 Rozmarynowe i zielone
 Drzewo żołnierskiej opowieści.

NA OCEANIE Pieśń Pierwsza

Niebiesko sobie wypływamy...
 Pełno okrętów — mowy kurz unosi się. A miasto dzwoni, bo siadło sobie z boku mórz. Cała zatoka, jak na dłoni! A port, a statki śladem mew unoszą nasz żołnierski śpiew.

Niebiesko sobie wypływamy...
 Pełno tu dziewcząt, pełno słów. Każdy od swej francuskiej damy bierze całusów pęk, jak bżów, które zamieniać potem będzie we wszystkich portach, gdzie przybędzie w listy, a poczta mewim lotem odnosić będzie ich tęsknotę.

Niebiesko sobie wypływamy...
 Brest — stare miasto — wiatru szum unosi słowa. pamięć głuszy. Ostatni raz żegnamy damy, bo statek z mola właśnie ruszył. Padają słowa, chustki, dźwięki. Ostatnie podniesienie ręki. Żegnaj — a miasto jak na dłoni. Serce się gwałtem pcha do skroni.

Niebiesko sobie morze leży...
 Niebiesko zenit się układa.
 I tylko okręt w pianie bieży.
 I tylko statków defilada.
 Z portu przez wszystkie falochrony przedarły się — i pędzą już do zagubionych w lodach mórz. Mew tylko w górze-bataliony.

Niebiesko wkoło morze leży...
 Kosz Francji zapadł dawno w dal.
 Nie widać nic, a tylko brać śpiewami daje jeszcze znać, że z kosza róż najbardziej żal.
 Więc płyną z morza do nich słowem piosenki półtrozmarynowej.
 Zamilkła. Ból i radość z nami.
 Nie można długo smutku chować.
 Już w pogubionych w falach słowach pieśń się zmieszała z okrzykami.
 Bo okręt w łonie swym zawiera dziwów tysiące, a żołnierza pochłania statku atmosfera.
 Więc w każdym kącie są ciekawi. Wszystko ich dziwi, wszystko bawi.
 Opadli statek, maszyn jęki, Szum kotłów, rej wyniosłych pęki.
 Pod pokładami w głębi luk, Szum głosów, nagłych śmiechów huk.
 I tak przez wojny nawałnice, kłęski się gubią w młodym śmiechu.
 Wpływamy w morskie okolice, wyniosłe, dumnie, bez pośpiechu. Statek jak rycerz w stal zakuty, dostojnie podniósł lufy dział. Obsługa — młode to rekruty — czujna, gotowa jest na strzał. A że błękitnie jest w zenicie, gonią oczami płasy mew. Jakżeż radosne jeszcze życie, w gronie, gdzie huczy śmiech i śpiew.

ROMAN FAJANS

PRZED WYMARSZEM NA FRONT

WIELKIE DNI ARMJI POLSKIEJ NA WSCHODZIE

(Korespondencja własna „Tygodnika Polskiego“)

II.

W dwa dni później przybył do Pałastyny Naczelny Wódz. Wylądował na jednym z tutejszych lotnisk, urzekających, jak wszystko w tym kraju, swą dźwięczną, biblijną nazwą. Oczekiwał go tu Dowódca APW. w otoczeniu licznej grona wyższych oficerów przedstawicieli armii brytyjskiej i polskich władz cywilnych. — Ustawił się na lotnisku jeden z pułków ułańskich ze sztandarem. Przybyli też licznie stacjonowani tu lotnicy brytyjscy. Po odbyciu przeglądu szeregów ułańskich, generał Anders oświadczył im, że zaszczyt powitania Naczelnego Wodza przypadł pułkowi w nagrodę za jego ciężką, ofiarną pracę.

Wreszcie uderzenie gongu oznajmia pojawienie się samolotu. Jakoż wnet ukazuje się on oczom obecnych, kołuje dłuższy czas nad lotniskiem i końcu ląduje. Jest to samolot polski: nazywa się „Duch Lwowa”. W chwili gdy kończy swój bieg po lotnisku i przystaje, onkiestra gra hymn narodowy, ułani zaś — prezentują broń. Z drzwiczek samolotu wysiada Wódz Naczelny. Za nim — inspektor lotnictwa płk. Izzycki, b. ambasador R. P. w Berlinie, ppor. Lipski i paru innych oficerów. Przypomina się podobny moment z przed paru miesięcy, gdy z samolotu wysiadał w Kairze śp. generał Sikorski. Tak samo, jak wówczas, generał Anders podchodzi do Naczelnego Wodza i składa raport. Generał Sosnkowski wita się ciepło i serdecznie z obecnymi. Poznaje wśród nich wielu dawnych znajomych, których nie widział od 1939 roku. Głowa Naczelnego Wodza posrebrzała moono od tego czasu, ale twarz jest młoda, czerstwa, opalona. Wysoki, pochyłony nieco, odziany w zielonkawego koloru mundur, staje wśród dowódców i przyjmuje piękną defiladę ułańską. Przypominają mu się może te czasy, gdy konno defilowały przed nim w Polsce pyszne pułki ułańskie. Dziś komi niema, zastąpiły je motory a przed Naczelnym Wodzem ułani defilują pieszo, z bagnetem na karabinach.

*

Następny dzień po przybyciu Naczelnego Wodza spędził wśród oddziałów Dywizji Strzelców Karpackich. Chciał zapoznać się z żołnierzami tej jednostki, z której wielu okryło taką chwalebą imię żołnierza polskiego pod Tobrukiem, Gazalą i na libijskiej pustyni. I znowu ustawił się na błoni

brzymi czworobok żołnierski. Tylko, że przed tznema dniami była to „Kresowa”, dziś zaś jest „Karpacka”. Znowu ustawiono ołtarz polowy, ustrojony w barwy polskie, brytyjskie i Stanów Zjednoczonych. Znowu, obok „Karpackiej”, stanęły delegacje innych wielkich jednostek APW. m. in. oddział „Kresowej”.

Mijają chwile naprężonego oczekiwania. Dowódca dywizji, generał D., dokonuje przeglądu szeregów. Bacznie spogląda na swych żołnierzy. Chciałby zaprezentować ich jak najkorzystniej Naczelnemu Wodzowi. O godzinie dziesiątej przybywa generał Sosnkowski w towarzystwie dowódcy APW. generała Andersa, ministra do spraw Śr. Wschodu, dra Strasburgera oraz świty. Dowódca „Karpackiej” składa raport, poczem wraz z Naczelnym Wodzem wsiada na wóz pancerny, aby dokonać przeglądu oddziałów. Żołnierze prezentują broń. Wóz posuwa się bardzo powoli. Naczelny Wódz bacznie, z uwagą, przypatruje się swym żołnierzom. Widzi ich przecież poraz pierwszy. Wzrokiem zagłębia się w ich oczy. Bada i poznaje.

Po nabożeństwie i kazaniu generał Anders wita Naczelnego Wodza w imieniu Armii polskiej na Wschodzie. Podkreśla, że w armii tej reprezentowane są wszystkie dzielnice Polski. Daje wyraz radości armii, witającej w generale Sosnkowskim człowieka, który, obok Wielkiego Marszałka, był zawsze symbolem walki o niepodległość. Przypomina, że olbrzymia większość oficerów i żołnierzy APW służyła już kiedyś pod rozkazami Generała. Mowę swą dowódca APW zakończył okrzykiem na cześć Naczelnego Wodza.

Na trybunę wchodzi teraz generał Sosnkowski. Przed nim pulpit i mikrofon. Potężne megafony roznoszą po błoni przemówienie jego, w którym każde niemal zdanie jest doniosłe i ważne. Generał rozpoczyna od przekazania armii pozdrowień od p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Mówi dalej o cierpieniach i walce Narodu w Kraju. Wspominając o stosunkach z Sowietami, podkreśla, że decyzja podjęcia stosunków z ZSRR była „wyrazem rozumu państwowego, myśli o przyszłości...” Przypomina, że „utrzymywaliśmy z Rosją stosunki dyplomatyczne, handlowe i kulturalne w dobre, kiedy wiele z państw zachodnich nie miało z nią żadnych stosunków”. Stwierdza, że „odrzucałmy oferty wspólnego marszu na Ro-

sję”. „Polacy — podkreśla z mocą — nie chcą jednak za żadną cenę pogodzić się z perspektywą rozbioru jednego sojusznika na rzecz drugiego”. Gorącymi słowami nawołuje Naczelny Wódz żołnierzy do jedności. Mówi dalej o prawach i obowiązkach rządu i armii. „Mamy na szczęście”, powiada, „prawowity rząd Rzeczypospolitej i legalne władze państwowe... Głowa Państwa — Rząd Polski, Polskie Siły Zbrojne stanowią zwartą jedność na trudnym szlaku, wiodącym do Ojczyzny. Rząd wskazuje drogi, a wojsko kroczy po nich miarowym i karnym krokiem. Zapewnieniem niezłomnej wierności dla Sojuszników i wiary w ostateczne zwycięstwo, zakończył Naczelny Wódz swe piękne, głębokie przemówienie. Tysiące żołnierzy, ustawionych na błoni, słuchało go z zapartym oddechem, zdając sobie dobrze sprawę, że słyszą oto wielką mowę programową i historyczną, mowę nie tylko Naczelnego Wodza, ale i męża stanu na dużą miarę.

Po skończonym przemówieniu Naczelny Wódz odebrał defiladę. Długo maszerowały przed nim oddziały „Karpackiej”, „Kresowej”, pancerniacy, podchorążowie, kadeci, ochotniczki z P. W. S. K. Naczelny Wódz patrzył na to piękne wojsko, cudem z niczego stworzone i uśmiechał się. Był najwidoczniej zadowolony z postawy swych żołnierzy. I gdy odjechał zaraz potem do Jeruzolimy, aby pomodlić się u Grobu Zbawiciela, pragnął podziękować Mu zapewne za cudowne odrodzenie tej armii i prosić Go o błogosławieństwo dla niej na dalszą drogę.

*

Noc jeszcze była, gdy wraz z kilkunastu zaproszonymi przedstawicielami prasy zagranicznej wyjeżdżaliśmy na zapowiedziane ćwiczenia artyleryjskie przed Naczelnym Wodzem. Jechaliśmy dobrych parę godzin. Już za dnia dotarliśmy do miejsca, w którym odbyć się miało strzelanie. Ujrzelśmy przed sobą rozległą, piaszczystą równinę, falującą niewysokimi wzgórzami. Wszędzie dokoła piasek i kamienie. Całkowicie, rozpaczliwe pustkowicie. Wśród takiej to dekoracji odbyć się mają dzisiejsze wielkie ćwiczenia artylerii APW. A będą one czymś zupełnie niezwykłym i dotychczas na Wschodzie, przynajmniej w takiej skali, niewidzianym. Wziąć w nich ma udział szereg jednostek artyleryjskich i setki dział, strzelanie zaś ma być ostre. Będzie to już za-

tem coś znacznie więcej, niż zwykle manewry. Zhudzenie nowoczesnej bitwy powinno być zupełne.

W miarę jak zbliżamy się do miejsca ćwiczeń, mnożą się oznaki, pełne treści i swoistej wymowy. Coraz to z piasku lub z poza kamuflażu wychyla się smukła szyja działa. Wszystkie samochody (a spotykamy ich w terenie mnóstwo), punkty łączności, posterunki — są również zamaskowane. Artylerja APW. ukryła się tak świetnie, tak starannie zaczęła się w terenie, że poprostu trudno ją dostrzec.

Równina piaszczysta, na której odbyć się mają ćwiczenia, obramowana jest z dwóch stron wzgórzami. Z jednej jest ich cały łańcuch, i one właśnie stanowić mają obiektyw dzisiejszego natarcia piechoty. Z drugiej — są ich dwa, jedno niższe nieco, bliższe równiny, skąd ćwiczeniom przypatrywać się będzie Wódz Naczelny ze swym otoczeniem, drugie — nieco wyższe i położone o kilkadziesiąt metrów za pierwszym, gdzie wyznaczono miejsca dla przedstawicieli prasy i licznego grona oficerów różnych rodzajów broni. Na pierwszym wzgórzu oceniać się będzie wynik ćwiczeń czysto fachowo, po wojskowemu. Na drugim powstaną opisy, mniej lub bardziej literackie i ścisłe, które nazajutrz płachty dzienników rozniosą na szeroki świat.

Już wczesnym rankiem, jeszcze przed przybyciem Naczelnego Wodza, obserwujemy próbne wstrzeliwanie się artylerji. Widok u naszych stóp jest wspaniały. Całą równinę piaszczystą i ciągnące się za nią wzgórza, które mają być celem natarcia piechoty, widać jak na dłoni. Artylerja w bardzo wielkiej sile utworzyła przed sobą zaporę ogniową przed nacierającą piechotą. Na równinie już teraz coraz to wykwitają pióropusze dymów od wybuchających pocisków. Co chwila huk dział rozrywa powietrze. Nie jest to jednak jeszcze właściwa akcja i daleko jej do tego, co niebawem zobaczymy i usłyszymy.

Przed godziną dziesiątą przybywa Naczelny Wódz w towarzystwie ministra dra Strasburgera i dowódcy APW., generała Andersa. Na pierwszym punkcie obserwacyjnym zgromadziła się generalicja oraz liczne grono wyższych oficerów polskich i brytyjskich. Megafony ogłaszają plan ćwiczeń i objaśniają ich założenie. Dowiadujemy się, że przed paru dniami silny desant nieprzyjacielski wylądował niedaleko od miejsca dzisiejszych ćwiczeń. Natychmiastowa przeciwalkcja jednostki naszej piechoty odepchnęła nieprzyjaciela aż do linii wzgórz, które zajmują obecnie i które mamy rzed oczyma. Dzisiejszym zadaniem piechoty naszej będzie zepchnięcie nieprzyjaciela z tych wzgórz. Akcja jej poparta zostanie przez zaporę ognia licznych jednostek

artylerji. Ogień ich skoncentrowany będzie na odcinku zaledwie 1,600 mtr., tak, że siła tego ognia powinna być olbrzymia.

Punktualnie o godzinie dziesiątej rozpętuje się wokół nas prawdziwe piekło. Huk dział, dochodzący z wszystkich stron i z bardzo nieznaczej odległości, jest potworny. Z trudem tylko słyszemy głosy sąsiadów. Po chwili rozmowy stają się prawie niemożliwe. Na piaszczystej równinie wykwitają całe fale pióropuszków dymu, które niebawem zamieniają się w potwornie wielkie, kłębiące się chmury, zasłaniające niemal kompletnie widok na wzgórze. Między nami a ową chmurą dymu dostrzegamy maleńkie, czarne sylwetki piechurów, posuwających się tyraljerą w stronę, gdzie jeszcze niedawno były wzgórza, obecnie zaś jest już tylko dym i migają błyski wybuchów. — Uwijają się między czarnymi punkcikami "faziki" dowódczwa, "kariersy". Świst pocisków, przelatujących nad naszymi głowami, stapia się wkrótce w muzykę nieustanną i jednostajną. W rzadkich chwilach, gdy grzmot dział słabnie nieco, słychać przeciągły terkot karabinów maszynowych, dochodzący z równiny.

Fale piechoty przesuwają się coraz dalej, ku wzgórzom. Gdy osiągną jakiś obiektyw, sygnalizują o tem artylerji racami barwnymi. Artylerja odpowiada im i przenosi swój ogień dalej. Nad "pobojowiskiem" coraz to wykwitają race zielone, złociste i czerwone. To kolorowy język bitwy. Artylerzyści muszą być ogromnie czujni i uważni w swej pracy, gdyż strzela się przecież pociskami, zapora zaś ognia działowego tworzona jest w bardzo niewielkiej odległości od posuwającej się piechoty.

Piekło trwa ponad godzinę. Wkońcu huczy nam już w uszach i w głowach, tak, że z trudnością rozróżniamy poszczególne wystrzały i wybuchy. Cała dolina pod naszymi stopami wypełniona jest dymem. Zapora ogniowa przeniosła się już gdzieś daleko, poza wzgórze, tak, że dalszych wybuchów nie możemy już dostrzec, nawet w tych rzadkich chwilach, gdy chmury dymu rozpraszają się nieco. Wreszcie strzały milkną. Megafony ogłaszają osiągnięcie celów i zakończenie tej fazy ćwiczeń. Niebawem rozpocząć się ma druga faza, w której poszczególne jednostki artylerji

skle wykonywać będą wyznaczone im zadania.

Przechodzimy na pierwszy punkt obserwacyjny, na którym obecny jest Naczelny Wódz. Oznajmiamy nam, że pragnie On przywitać się z przedstawicielami prasy i powiedzieć im parę słów. Wszyscy dziennikarze są pod potężnym wrażeniem wielkiego widoku batalistycznego, które dopiero co zostało zakończone. Są jeszcze wciąż nieco oszołomieni, w uszach nucią ale ożywione komentarze krążą z ust do ust. Brac dziennikarska podkresła w tym rozmowach doskonałą organizację ćwiczeń i niezwykłą precyzję potężnego ognia. Rozmawiamy z generałym inspektorem lotnictwa, płk. Łyckim, z ppor. Lipskim, b. ambasadorem K. P. w Berlinie, z lotnikami, którzy przywieźli Naczelnego Wodza, a wśród których nie brak osób nad asy, weteranów "tysiącsamolotowych" lotów na Essen i Kolonję. Jest też wśród nich kpt. B., jeden z przedwojennych rekordzystów lotów cywilnych, który przez długi czas latał na trasie Warszawa-Lida. Lotnicy opowiadają dziennikarzom o swych przeżyciach wojennych.

Wreszcie podchodzi do nas Naczelny Wódz w towarzystwie generała Andersa. Wita się z każdym z dziennikarzy i w paru słowach wyraża swe zadowolenie z przebiegu dzisiejszych ćwiczeń. Podkreśla, że zapora ognia artyleryjskiego dorównywała chwilami w swym natężeniu słynnej zapora z pod El Alamein. Tłómaczy, jak bardzo ogień taki przyzwyczajają żołnierza do warunków nowoczesnej bitwy. Po Naczelnym Wodzu zabiera głos generał Anders. Mówi, że jest szczęśliwy, gdy widzi dziś w doskonałej postawie bojowej owych żołnierzy, których w tak ciężkich warunkach zbierał, organizował i ćwiczył przed kilkunastu miesiącami. Podkreśla, że najlepszym sprawdzianem ich sprawności jest fakt, że ciężkie i niebezpieczne ćwiczenia dzisiejsze nie pociągnęły za sobą ani jednego wypadku.

Prasa palestyńska ustosunkowała się do ćwiczeń artylerji APW bardzo pozytywnie. W angielskiej "Palestine Post" oraz "Palestine Illustrated News" w hebrajskim "Harec" oraz innych pismach akazały się obszerne sprawozdania specjalnych wystawców oraz artykuły. Wszystkie dzienniki podkreśliły niezwykłą sprawność artylerji polskiej i jej doskonałe przygotowanie. Wszystkie z uznaniem wyrażają się o postawie bojowej APW. i znakomitej organizacji ćwiczeń.

Rozjeżdżaliśmy się pokrzepieni na duchu i bardziej niż kiedykolwiek przekonani o niezłomnej mocy bojowej Armii Polskiej na Wschodzie, tej armii, która niebawem pójdzie ma w bój — po zwycięstwo.

Nie wystarczy czytać

"Tygodnik Polski" —

należy go

prenumerować!

MELCHJOR WAŃKOWICZ

DZIEJE RODZINY KORZENIEWSKICH

Korzeniewscy, wywiezieni przez Rosjan ze Lwowa na Ural jako "wolno-osiedleńcy", dowiadują się po roku nędzy, głodu i cierpienia, że są "amnestjonowani" i w tragicznych warunkach tułają się po Rosji w poszukiwaniu władz polskich. Oto końcowe fragmenty pamiętnika Oli:

Znów upadła nadzieja: przedstawiciel władz polskich, rezydujący w Swierdłowsku, został wydalony. O tym rządzie polskim, o tem wojsku — skąpe dochodzą wieści przez gazety rosyjskie. Wezwania do wstępowania do wojska... Ale jak?..

Tymczasem nowa katastrofa — brzemienista Ola nawiedziona zostaje idiosynkrazją do kartofli. Są one jedynym produktem żywienia narówni z chlebem, który mają nie codzień. Po zjedzeniu kartofli niezwłocznie następują torsje. "Takbym nie chciała stracić mojej słodkiej nadziei..."

17.X.41 r. — Orenburg. Pomieważ i Swierdłowsk zaprotestował przeciw przyjmowaniu polskich wygnańców, więc znowu ich posłano dalej bez obowiązku kupowania biletów.

W Czelabińsku mieli czekać, aż zbierze się partja 800 osób. Tymczasem bez żadnej zapowiedzi pociąg ruszył, zostawiając na stacji 23 osoby, przeważnie młodzież, która poszła starać się o jedzenie. Rozpaczy matek nie było granic. Przeszedł na szczęście z pomocą nieporządek. Wagon z naszymi wygnańcami gdzieś odczelono po drodze jako "mylnie skierowany". Pozostawieni przeważnie zdofali zaczepiać się do idących pociągów i dołączali.

Okazało się, że kierują wygnańców do Orenburga.

"Wlekleśmy się odtąd niemożliwie. Przystawaliśmy co 10, co 15 kilometrów i to na kilka godzin. W końcu, staliśmy dwie doby na niewielkiej stacyjce wśród bezkresnych stepów, bo zapomniano o naszym odczepionym wagonie. Odtąd już wyruszyliśmy z kopyta i tak dojechalśmy do Orenburga bez możliwości zakupienia czegokolwiek — jak okręt-widmo (ta podróż "z kopyta" między Swierdłowskiem a Orenburgiem trwała 8 dni. p. m.)."

18.X.41. Orenburg ich nie przyjął, skierowano ich do Taszkentu. "Ostrzeżono jednak, że do chleba ani żadnej żywności w drodze nie mamy prawa. Ostatnia nadzieja na sprzedanie ciepłych rzeczy rozwiała się niespodziewanie. Mamy na siedem osób 50 rb. i po 40 gramów chleba w zapasie. Co to będzie?"

22.X.41. "Wciąż jedziemy... Pierwsze dni jazdy były tragiczne. Nie jedliśmy przez pierwsze dwa dni niczego. Rozpacz zagłądała nam do serc. Pociąg przemykał jak błyskawica przez stepy a co gorsza — przez

stacje. Od dwu dni zaczynamy łąpać to kawał przesłanego sera owczego, to przedrogię mięso wielbłądzie, a najczęściej kawony.

"Choruję okropnie na nerki. Wstrząsy wagonu są niewypowiedzianą męką. Czasami wyję z bólu."

24.X.41. Taszkent ich nie przyjął. Skierowano ich do Brewska. Ale Brevsk ich nie przyjął... "Nikt nie wie, czy nie chce nam powiedzieć, gdzie jest miejsce naszego przeznaczenia. Dojechalśmy obecnie do Samarkandy. Ale i tu zabroniono wsiadać... Pieniądzy nie mamy. Jesteśmy niesłychanie głodni. Mama sprzedała mój śliczny sweter za 50 rb. Biedna okropnie się denerwowała — musieliśmy wszyscy zapewniać, że to cudowna transakcja".

To była ostatnia strona pamiętnika. Świt wsączył się do numeru hotelowego. Odsunąłem mustikierę — pamiętnik upadł na podłogę. Wypadła z niego — biało-amarantowa wstążeczka — pamiątka tego dnia nadziei, kiedy ohotniczy przypięli sobie takie wstążeczki. I fotografia niemowlęcia — tak, to Ewunia, córeczka pozostałej pod niemiecką okupacją siostry Krysi, której męża zabito. I jeszcze dwie kartki na szarym sowieckim papierze, blade pisane ołówkiem. Jedna — to "sprawka" od nadzorczy o przepracowanej robocie. Druga — to kartka od Hanki: "Kochana Olu! Przy okazji przysyłamy trochę jedzenia. Jutro będzie znów. Olu — lekarz mówił, żebyś dobrze się odżywała, to też prosimy Cię, żebyś to, co dostaniesz, zjadała odrazu. My będziemy się starali zawsze coś dostać".

Data na kartce niewoli była zamazana. Daty na kartce miłości nie było. I już dalej nie było nic wiadomo o losach pamiętnikarki, która o tym swoim pamiętniczku pod datą 29.VIII.41 zapisała: "Myślę, że z tego pamiętniczka będę czerpała niejedno dobre natchnienie".

Wiedziałem już — że nic z tych marzeń się nie spełniło. Że zmarnowały się zbierane przepisy kuchenne. Że zielono malowany garczek i pieprzniczka, kupione na zadatek nowego życia, kiedy poczuła płód pod sercem — nie stały się zaczątkiem szczęśliwego własnego słonecznego domku.

OPOWIADANIE HANKI

Nazajutrz byłem już od rana w świetlicy Czerwonego Krzyża. Uży-

skąłem zwolnienie Hanki. Kiedy jadłem pierwsze śniadanie, zwróciłem uwagę, że porcja masła jest niewyjąłkowo duża, że Czerwony Krzyż źle kalkuluje, że przy tych cenach dając takie porcje będzie miał deficyt.

Dziewczyna kręciła się zakłopotana, aż wreszcie musiała wyznać, że idąc z miasta, kupiła dla mnie to masło. Kompleks głodu, waga najprymitywniejszego zadania — nasycenia się — ciążył jeszcze nad nią. Ola w swych pamiętnikach marzyła, że kiedyś na swobodzie, będzie gościom dawała suchy chleb, odmrażany, rozmaczany i przysuszany na patyku; — głód jej kazał wierzyć, że jest to wybitny delikates. Żołnierze przyjeżdżający z Rosji, kupowali w piekarniach po kilka chlebów — na zapas, nie wierząc podświadomością silniejszą niż logika, że jutro w tem samym miejscu będzie znowu świeży chleb.

Hanka wie, że chodzi mi o szczegółową relację. Hanka otrzymała moje wielokrotne zapewnienia, że mnie historia życia ich rodziny wzrusza i boli, że nie jestem obojętnym słuchaczem. Hanka wie, że tu chodzi o dokument — o jeden z tych tysięcy krwawych dokumentów, mówiących o śmierci, o męczarniach setek tysięcy ludzi, dokumentów, które trzeba będzie rzucić w twarz temu naiwnemu światu, oklaskującemu na ekranach każde pojawienie się Stalina.

Hanka jest wierząca, Hanka jest gorącą patriotką, Hanka jest całkiem z kultury zachodniej, a przecież w jej opowiadaniu nie spostrzegam tonu głębokiego oburzenia. Relacja jej jest ponura jak wschodni kismet, czasami poprostu się zdaje, że uważa rzecz za naturalną fakt, iż człowiek nie ma żadnych praw.

To jest w jej matowym toku opowiadania najstraszniejsze. Zwłaszcza dla Polaka, który czuje, jak z ładu Eurazji idzie ubezwładniająca fala niewolnictwa.

A więc — zawieziono ich aż do Samarkandy, do kraju, który długi czas był na skraju ważenia się wpływów Anglii i Rosji — jak teraz Persja. Aż w 1842 r. za poduszczeniem Rosji emir Nasrullah uwięził i zamordował towarzyszów rozrywek, rosyjskiego posta — pułkownika C. Stoddarta i kapitana A. Connollyego. Potem już poszło łatwo i kraj ostatecznie zagarnięty został przez Rosję jako protektorat (nomenklatura totalistów, jak widzimy istniała już na długo przed wkroczeniem von Neura-



„...jesteśmy niestychanie głodni...”

tha jako Protektora Czech) Chiwy i Buchary.

Kraj ten musiała po raz drugi Rosja podbijać w 1921 r., zgniotszy opór Envera-Paszy. Obecnie — to, co carscy urzędnicy nazywali protektoratami, bolszewicy nazwali — Republikami. Samarkanda jest stolicą Republiki Uzbeckiej.

Pędzona przez światy rodzina Korzeniewskich wiedziała z tego wszystkiego, że na niebie miedzianem nie ma ani jednej chmurki a na spłowiałej ziemi — ani jednego bochenka chleba.

Wyrzucono ich na plac nadrzeczny, jak drwale zrzucają na spław pnie świętego drzewa. Gdy przyjechali — na piasku nad rzeką Amu-Darją konała w dzień z upału i trzęsło się nocą z zimna ponad tysiąc polskich wygnańców. Pociągi dowoziły dalszych.

Mętna Amu-Darją, starożytny Oxus, toczyła swoje wody gdzieś z Pamiru, z jakichś niebotycznych wzniosłości. Tu po tych wzniosłościach został tylko prąd ale rzeka już była rozlana szeroko, brudna i pełna mielizn. Szeptano, że zostaną wysłani w dół tej rzeki — na północ, ku morzu aralskiemu, w stopy jałowe, gdzie tylko przy brzegach Amu-Darji zalegają płaszczyny bawełniane. Przed półtora wiekiem na pola bawełniane

Luizjany wieziono porwanych murzynów, ale świat zaprotestował i ostatni okręt niewolników zakończył swój rejs przed stuleciem.

— Rozdawano nam chleb — mówi z uznaniem Hanka — ludzie nabierali otuchy: skoro rozdają chleb, to zapewne nas wiozą za wiedzą NKWD.

Jakże niedawno cieszyli się, że polscy “amnestjowani” (od czego? p. m.) wygnańcy zostają wyłączeni z pod opieki tej straszliwej instytucji.

Wreszcie któregoś dnia holownik przyciągnął cztery barki.

Wtłoczono na każdą po siedmiuset wygnańców z Polski. Holownik ruszył w dół rzeki, ku morzu aralskiemu. A więc domyślali się, że do bawełny, że do Karakalpakstanu. Usta z trudnością wymawiały trudną wschodnią nazwę. Dzieci płakały. — Starcy rżęzieli, stłoczeni w kątach przy burcie, gdzie im starano się zrobić rezerwaty.

Trudno opisać cierpienie, jakie oowodują ciągle skurczone nogi. Bezładne stłamszone kadłuby ludzkie pokryły żółty dywan wszy. Barki były holowane po dwie w jednej linii — dwie więc szły naprzód, dwie z tyłu. Ci z przednich berek mogli czerpać z rzeki szlamistą wodę, ale ci z tylnych musieli czerpać ją wraz z ekskrementami 1400 jadących przed nimi osób.

Następnej nocy nagle skonstatowali, że hol ich barki został zluzowany, że barka została. Krzyki nic nie pomagały — statek z pozostałymi barkami oddalał się i znikł. Enkawudzi ci pochowali się.

Było jasne, że barka jest odczepiona celowo. Ale co będzie dalej?

Gdy zaświtało — wyłonił się niski mokry brzeg, pokryty nieznanymi krzewami.

Poczęli wychodzić na brzeg — nikt nie bronił. Krzewy okazały się obciążone jakimiś dużymi owocami. Ktoś wiedział, że owoce nazywają się “dzida” i są jadalne. Były mączyste i słodko-mdłe z pestką środkiem wielkości daktyla.

Kiedy już zrobił się dzień, posłyszeli niesamowity skrzyp. Od środka lądu ciągnęła cała karawana arb — wózków krajowców na ogromnych dwóch kołach dwumetrowej średnicy, o drewnianych osiach; koła były nieokute, tylko nabijane gwoździami.

Na wozach siedziały dzikusy, którym ledwo widać było oczy z pod ogromnych czap futrzanych; jedna czapa była robiona ze skóry całego barana. Dzikusy nie umiały mówić po rosyjsku; wskazywali gestami, aby ładować rzeczy na arby, że to niedaleko, że to zaledwie trzy kilometry.

Resztki poczucia praw osobistych tłukły się w ludziach: przecież nigdy wogóle nie mieli wyroków ani zsyłki administracyjnej jak tyłu innych Polaków a od czasu umowy z rządem polskim byli obywatelami aljanckiego państwa. Chcieli wiedzieć, gdzie są wysyłani. Dowiedziawszy się, że osada nazywa się Szabas, wysłali do niej delegację.

Słońce wschodziło coraz wyżej i prażyło niemilosiernie. Dzikusy obojętnie porozsiadali się na ziemi. Dzieci płakały z głodu, nikt dziś nie wydawał chleba. Dzikusy pokazywali na usta, że w osadzie jest przygotowane jedzenie.

Kiedy delegacja nie wracała — ruszyli do tej osady. Był to jakiś punkt lokalnej administracji; był przy nim szpitalik, do którego odesłano natychmiast wijącą się z bólów Olę.

Istotnie zastali przygotowany kocioł z kaszą. Po posiłku poczęto ich rozsyłać po kołchozach jako siłę roboczą do bawełny.

Rodzinnie Korzeniewskich udało się otrzymać lepiankę, w której przedtem mieściła się szkoła.

Rozpoczęła się praca na polach bawełnianych. Jakże wiele ten biały, niewinnie wyglądający puch może zadać cierpienia nienawykłym palcom. Pracowało się w okropnej spiece. Norma wymagana — 30 klg. na osobę dziennie.

Chleba — tego jedynego i podstawowego produktu, którym, poza kartoflami w pewnych porach, odżywia się Rosja — nie było. Jadło się pod-

płatki z "dżagary", słodkiej mąki jakiejś rośliny w rodzaju kukurydzy.

Białe pola bawełny w palącym słońcu...

Od świata dzieli mętna Amu-Darja, szeroka na kilometr. W Polsce ich uczono, że Wisła jest trzecią rzeką w Europie (W Polsce mówiąc "Europa" nigdy nie uwzględniało się Rosji). A tymczasem ta trzecia rzeka w Europie miała 1,000 klm. długości a Amu-Darja, jedna z licznych, ma dwa i pół tysiąca kilometrów. Wszystko tu jest w innych wymiarach, jak w krainie Guliwera. Tu już, odcięta Amu-Darją, leży "Mavera-un-Nahr"—kraj za Amu-Darją.

Ludzie niemi w swoim gardłowym języku, patrzą jak ryby głębinowe; przez nich też szła wielka fala cierpienia a przecie dusze ludzkie na wszystkich szczeblach są jednakowe.

— Czy w Polsce są "kołchozy"? — można wyrozumieć z okrzyków "kołchoz", pytania w oczach i gwałtownej gestykulacji.

— "Jok, jok" — "nie" zaprzeczają energicznie Polacy.

Ci odmienni tajemniczy ludzie z głębinowego świata rzucają się o rąk Polaków, całują te ręce...

*

W Samarkandzie zdarzył się taki fakt. Później już, o wiele później, kiedy dzieje rodziny Korzeniewskich były definitywnie skończone i przypieczętowane — pojawiły się w Samarkandzie oddziały formującego się wojska polskiego.

Z żywnością było źle, ale fantazji nie brakowało tym żołnierzom odradzającym się z nędzarzy. Pojaili się trębacze.

Trębacze zrobili nieoczekiwane wrażenie. Do dowódcy zjawiła się delegacja starców w pasiastych chłatach z kolorowymi krymkami na głowach, z tłumaczem rosyjskim.

Obyczajem wschodnim — nie można pytać się o cel przybycia. Siedzą w koło, ciągną z filizaneczek ofiarowaną herbatę. Pytają o żony, o dzieci; stare jak świat konwencjonalne pytania wschodu, cytowane z uśmiechem przez podróżników, tutaj jakże tragiczną mają wymowę! Bo ci wojacy nie wiedzą przeważnie, gdzie są ich żony i dzieci, a często je świeżo utracili.

Wreszcie — wychodzi sprawa:

— Zagrajcie w piątek wieczorem przed naszym meczetem...

Uśmiechnął się pod wąsem dowódca: że to — polscy żołnierze będą kulturotraegerami na Wschodzie, że się tym poczciwcom muzyki na skwerze zachciewa... Coby im agrać? No, już się tam coś wybierze... raz coś zawodzącego wschodniego a raz obertasa na odwrotną...

Ale goście mają jakieś życzenia co do programu muzycznego. No, proszę...



„...hejnał grany codzien urywa się nagle na najwyższej nucie...”

...żeby jeden żołnierz grał na trąbce. Jeśli wojsko polskie chce, żeby grali wszyscy, owszem, oni nie przeciwko temu nie mają... Ale oni tu przyszli prosić, żeby jeden grał na trąbce i żeby grał to, co kiedyś przewrwał, kiedy oni byli w Lechistanie i ustrzelili trębaczów na wieży świątyni w czasie grania...

War uderzył do głowy słuchającym oficerom. Każde dziecko to wie, że od siedmiuset lat hejnał grany na wieży kościoła Marjackiego, hejnał grany codzien o godzinie dwunastej na wszystkie cztery strony świata, urywa się nagle na najwyższej nucie. To na pamiątkę tego najścia Tatarów, w wieku XIII-ym, kiedy strzała tatarska przeszła trębaczowi gardło w czasie grania hejnału. Ludność, według legendy, pod przewodnictwem cechu "włóczków" t. zn. flisaków ten napad odparła i od siedmiuset lat w rocznicę odbywa się po ulicach miasta barwny pochód "lajkonika", gdzie członek tej samej rodziny, która wówczas przewodziła włóczkom, przebrany za Tatarzyna z ogromną trefioną brodą, włożony w makietę wspaniałe przybranego konia, którą opływa średniowieczny "kropież" — barwna opona do ziemi, tak że nóg dźwigającego tę makietę nie widać i sprawia wrażenie, że harcuje na koniu — uwija się na czele barwnej świty po

ulicach, tłukąc przechodniów ogromną buławą.

Każde dziecko wie o tem w Polsce. Siedemset lat... Nie wiadomo już, co legenda, a co rzeczywiste zdarzenie... A tu oni?

"Oni" też mają swoją legendę, związaną z tem zdarzeniem, która powstała w czasie odwrotu i klęski. Z niezdarnych słów ich starszyny, ze stękania tłumacza można wyrozumieć, że ich kapłani wytłómaczyli klęskę tem, że zastrzelono "polskiego muezina", wzywającego do chwaleń Boga. Ze czasu sprawiedliwości są ciężkie. Ze nie przeważa się za doświadczenia, nie będą miały ludy nad Amu-Darją pokoju ani wolności, dopóki trębacz z Lechistanu nie odegra tego samego hejnału w Samarkandzie.

Poradłone twarze starszyny przeświecła się uśmiechem:

Myśleliśmy, że przyjdziecie jako wrogowie... a ot, Allah, niech będzie pochwalone imię Jego, sprawił, że zdejmiecie kłatwę tego czynu z nas jako przyjaciele.

W oznaczony dzień stanęli trębacze kolorowo i buńczucznie, z fanfarami, z "płomieniami" przy świecących trąbach przed turkusową kopułą Bibi-Khanum.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LORD ROBERT VANSITTART

O DUSZY NIEMIECKIEJ

FRAGMENT Z PRZEDMOWY DO ANGIELSKIEGO WYDANIA "KRZYŻAKÓW" HENRYKA SIENKIEWICZA

"...The Germans have not really despised the Poles, as they pretend; they have looked upon them as an effective barrier to their Drang nach Osten. They have never been able to subjugate the Poles, and in the long centuries of that cruel Drang against the Slavs, have suffered grievous defeats. That is enough for a German. To him the Pole is also an obstacle, a potential and courageous military rival to be rooted out; and as a cultural rival — to the German even art is conceived first as a battlefield and then as a monopoly — Polish culture must also be exterminated. Germany is trying to do that now, and would not be trying save for the double motive of fear and respect.

Sienkiewicz realized all this through realizing the value of his fellow-countrymen. Their merit was their title-deed to German jealousy, the dominant trait of a domineering people. The centuries of suffering supervened. Sienkiewicz sought no remedy in complaint — he knew self-pity for another German trait — but sent to the sufferers long messages of hope and self-esteem, sustained reminders of their worth. That is why this book culminates in the greatest of all Polish victories over the Germans, the battle of Tannenberg in 1410. That victory broke the power of the Teutonic Order. The ensuing peace was bungled — as we bungled the peace that might have been established at Versailles — for the cancer was allowed to remain. The Order lingered in Prussia, to issue later in the Kingdom of Prussia, which conceived and carried out the partitions of Poland. "The most illustrious of Polish prose writers" wrote the story of the Teutonic Knights, and for that matter, all his historical novels, for "the strengthening of hearts" that has ever since been needed. Of such constant need we in this snug, and often smug, island have no conception; but we must join Sienkiewicz in supplying it. He had the great vision of justice coming at last. We can at least share it with him, and in these long years of torment and Bismarkian Ausrottung, of traditional and scientifically applied extermination — we can also send sustained and sustaining reminders of esteem, with the promise of a better-exploited Tannenberg.

We can only do that by showing some understanding; and those Englishmen who have not understood

the Poles must at least convince them that at long last they understand the German continuity. Sienkiewicz, of course, was not alone in grasping it, and we must now demonstrate that he is not alone, for, as I have often pointed out, there can be no confidence of cure without accuracy of diagnosis. The greatest living German, professor Foerster, is immediately at his side. "Hitler links con-



Lord Robert Vansittart

temporary Germany with the fountain-head of the Prussian tradition described in my account of the Teutonic Knights." That should be plain enough for most. Another and more distant, but even more authoritative, voice chimes in to confirm them, that of Długosz, the fifteenth-century chronicler. I quoted in a broadcast of September 1, 1942, his almost modern

Idea narodowa polska ma dwóch śmiertelnych wrogów: pedagogję niemiecką i knut moskiewski. Ten zagraża duszy, tamten ciału. Tak ścisły istnieje związek pomiędzy tymi wrogami naszymi, że kto raz ulegnie pierwszemu, ten się podda drugiemu. Wychowanek pedagogji niemieckiej ukorzy się pod knutem.

Stanisław Szczepanowski

account of the sickening massacre of Poles carried out by the German Knights of the Cross at Danzig on November 14, 1308. Just as Hitler is no accident, so also are his people no accident. Every word of that passage is applicable to everything that the Germans have been doing in Poland since 1939. It is applicable to a great deal more. "When the war was at last commenced, it was acclaimed and universally supported by the nation. That it opened with a flagrant and undisguised breach of national faith affected people not at all. At no time did they seek in any way to mitigate its horrors, but made it their aim to increase them. Common soldiers co-operated with their officers and the higher command to carry them out, with calculated and revolting brutality to the civil population of the invaded countries." To whom does that refer? To the Germans of the Middle Ages again? Not at all — to the Germans of 1914-18, and it is an extract from Lord Moulton's Reade Lecture of 1919. In treating of Germans I have adopted the method of passing without transition between the ages. The method brings not confusion but illumination; it is indeed the only light to that comprehension which we now owe to humanity. This "revolting brutality" is endemic. The full German continuity after the period of Sienkiewicz's great story I shall show later. Here another identity must be exposed.

The Danzig massacre was pure Himmler. Its sequel was pure Goebbels. Ladislas the Short, King of Poland, brought the horror before the Holy See. Pope Clement V branded these horrors more boldly and explicitly than has been done by the papacy of to-day. In a bull, dated Avignon, June 19, 1310, he denounced a long list of Teutonic outrages. What was the reply of the Teutonic Order? I have already quoted that secular effrontery: the victims had all been guilty of arson before the days of insurance! Here is the old German mendacity as fresh as a daisy. Even then we were all expected to believe anything, provided that a German said it. That is their story and they stick to it, or rather it sticks to them. I need say no more to draw the parallel with a thousand similar effronteries, imperial or "Nazi". Hitler has only shown up the spiritual disease of a nation. He did not make that nation; it made him..."

OPINJE I ZDARZENIA

SZCZYPIORNA!

W numerze londyńskiego "Dziennika Polskiego" z dn. 10 stycznia w artykule, omawiającym nastroje w wojsku, w związku z kryzysem polsko-rosyjskim czytamy takie zdanie:

"I rodzą się plany manifestacji, zbiorowych protestów, sposobów na wstrząśnięcie sumieniem świata. Młodzi zapaleńcy chcą dokonać czegoś wielkiego, czegoś, co kosztem największej ofiary osobistej potrafi może odmienić fatalny bieg wypadków. Wreszcie padło ponure słowo: "Szczypiorna".

"Dziennik Polski" obszernie polemizuje z nastrojami, rodzącymi takie projekty, my zaś motujemy tę wzmiankę, oświetla ona bowiem inaczej i stokroć lepiej, niż wszelkie oficjalne depechy, to co się teraz w Londynie dzieje...

AMERYKAŃSKA PISARKA O WASILEWSKIEJ

Znakomita pisarka amerykańska, autorka "best-seller'a" — "Washington Waltz" — pani Helen Lombard, żona generała Charlesa Lombarda, b. attache wojskowego Francji w Waszyngtonie, obecnie w sztabie gen. de Gaulle'a, poświęciła w ubiegłym tygodniu jeden ze swych słynących z dowcipu feljetonów politycznych pani "pułkownikowi" Wandzie Wasilewskiej.

Oto feljeton p. Lombard:

The period of stuffed shirt diplomacy is admittedly over and short cuts are no longer frowned upon. These are days of personalized government. The informal creation of new governmental set-ups by individuals who claim to represent this or that idea or force is in vogue. For sheer disdain of all the accepted rules of diplomatic intercourse, however, nothing equals the situation existing between the Polish government in exile and the Soviet government.

Their diplomatic intercourse has reached the fireside level for Madame Colonel Wanda Wasilewska, Chairman of the Union of Polish Patriots with headquarters in Moscow, speaks in the name of the Polish people in the daytime but in the evening she reverts to the role of the wife of a high Soviet official, Vice-Commissar for Foreign Affairs, Alexander Kornejczuk.

The U. S. S. R. has made certain territorial demands on Poland. The demands were accompanied by some uncomplimentary remarks about the character and outlook of the individuals who compose the government

in exile. The diplomatic attack is nothing new in our times. But for one government to make demands of another government, which the first government maintains is no government at all is a diplomatic oddity.

Field Marshal Stalin has informed the Polish government in London that it has neither to accept or reject the U. S. S. R. proposals because it is not representative of the Polish people. The Soviet government, according to a recent announcement, is extending its generous offer and friendship directly to the Polish people. As the Poles are unable at the moment to respond directly to the generous offer, another diplomatic oddity has been produced for the occasion.

Madame Colonel Wanda Wasilewska, has answered Marshal Stalin's demands. In a radio address from Moscow she has most graciously accepted them in the name of Poland.

Madame Colonel Wanda Wasilewska is a Pole but she has been a citizen of the Soviet Union since 1939. She wears the uniform of colonel in the Red Army as proof of the high esteem in which she is held by the Russian government. It is reported she is a devoted and dutiful wife. She cooks her husband's dinner and attends to his welfare and well being.

It is easily understandable that with the best intentions in the world Colonel Wasilewska might one day become confused in her dual role and forget whether she is speaking for the mute Polish people or whether she is the wife of the Vice-Commissar for Foreign Affairs of the U. S. S. R. who is responsible to Marshal Stalin for the successful termination — from the Soviet point of view — of the current Russian-Polish tangle.

GODLEWSKI

W "Dzienniku Związkowym" z dn. 17 b. m. czytamy:

Na przyjęciu w sali Wonderland bohater-lotnik porucznik Bronisław Godlewski wygłosił następujące przemówienie:

"Jako żołnierza uczono mnie dużo i dobrze strzelać, ale nie uczono mnie dużo mówić. To też powiem Wam krótko to, co czuję i myślę.

"Do wojska polskiego, do polskiego lotnictwa wstąpiłem dlatego, bo sobie myślałem tak: Jeżeli mój ojciec, też jako młody chłopiec, poszedł bić się za Polskę, to dlaczego ja, jego nieodrodny syn, mam siedzieć w domu, gdy Polska, ukochany kraj moich rodziców, potrzebuje obrońców swojej ziemi i swojej wolności.

"Gdy czytałem o tem, co Niemcy w Polsce wyrabiają, jak mordują bezbronných, jak niszczą, kradną i rabują — postanowiłem sobie zapłacić im za to tyle, ile tylko będę mógł. I wiercie mi, kochani Rodacy, że tak ja, jak i inni moi koledzy z Ameryki, nie zrobiliśmy Wam wstydu.

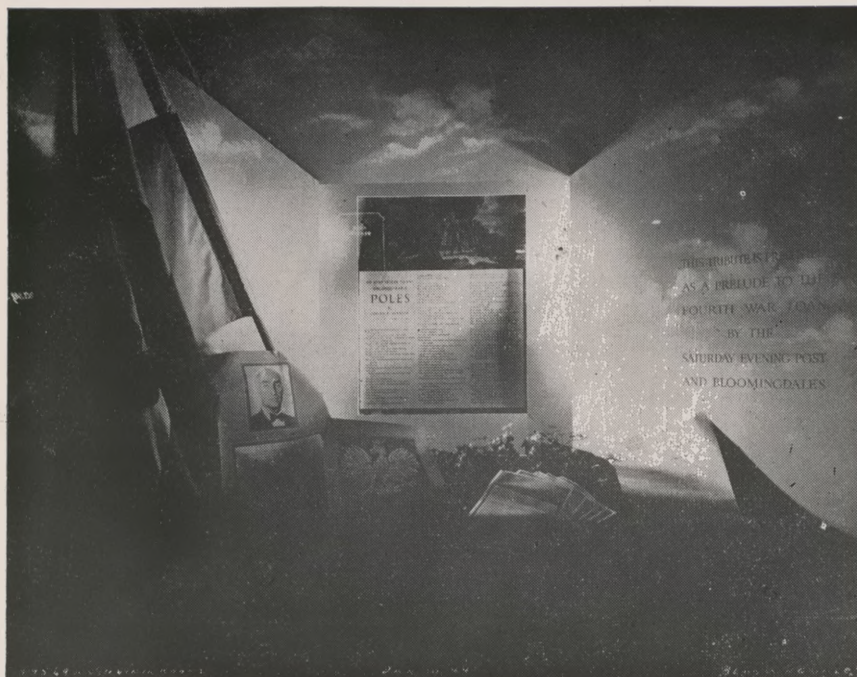
"Biliśmy dobrze przeklętych, zdrazieckich i podłych hitlerowskich łotrów. Pokazaliśmy im, co może zdziałać polski lotnik, gdy ma dobrą szkołę, dobrą maszynę, a w sercu chęć zemsty za krzywdy Polski. Niemcy się przekonali, że co innego jest bombardować bezbronne miasta w Polsce, a co innego walczyć z lotnikiem polskim w Anglii, a jeszcze z lotnikiem ochotnikiem z Ameryki.

"Nie będę Wam opowiadał o tem, co zrobiło polskie lotnictwo w Anglii, bo wszyscy o tem wiecie. Wie o tem również cała Anglja, która lotnictwu polskiemu dużo zawdzięcza. Nie będę Wam też opowiadał o moich czynach. Staralem się mój obowiązek żołnierski spełnić jak najlepiej.

"Jestem dumny z mojej służby w Polskiem Lotnictwie, pokochałem kolegów-lotników Polaków i marzeniem mojem jest zobaczyć się z nimi w wojennej Polsce. Nie żałuję ani mojego trudu, ani bólu, ani krwi przelanej. Żałuję tylko, że już nie mogę więcej strzelać do Niemców. A tak bardzo chciałbym im jeszcze zapłacić za śmierć moich kolegów i — za moje ręce. Ale pocieszam się, że inni lotnicy polscy Niemcom wszystko odpłacą i to — z procentem.

"W mojem nieszczęściu pociechą mi jest to, że wszyscy okazujecie mi tyle serca i tyle życzliwości. Serdecznie Wam za to dziękuję! Dziękuję wszystkim ofiarodawcom na mój fundusz, dziękuję prasie polskiej i polskim organizacjom, a szczególnie Związkowi Narodowemu Polskiemu. Dziękuję Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego za to dzisiejsze piękne przyjęcie i Wam wszystkim za tak liczne przybycie. Dziękuję Wam z całego serca. Wybaczcie mi, że o jedno Was poproszę: Bądźcie mojem rękami!

"Ja nie mogę już więcej strzelać do Niemców, ale Wy możecie! Będziecie strzelać do wrogów Polski i do wrogów Ameryki, do podłych Niemców i zdrazieckich Japończyków, gdy będziecie kupować bondy zwycięstwa, gdy będziecie się opiekować żołnierzem i gdy będziecie robić wszystko co trzeba, ażeby jak najprędzej osiągnąć zwycięstwo i ażeby Polska była wolna. O to Was proszę i wiem, że tego mi nie odmówicie! Cześć Wam i — Czołem!"



Znany magazyn Bloomingtona w New Yorku pięknie udekorował swe okna, biorąc za motyw znane wiersze Józefa Auslandera do „Nieugiętych”. Oto okno poświęcone Polsce.

NOWA LISTA KSIĄZEK ZAKAZANYCH W POLSCE

W końcu stycznia r. b. Urząd Propagandy Okręgu Warszawskiego rozesłał do wszystkich firm wydawniczych spisy książek, których sprzedaż została zakazana. Spisy te obejmują ogółem około 600 pozycji. Sporządzone one zostały na podstawie katalogów poszczególnych firm. Nie jest to pierwsza lista tego rodzaju; znalazły się na niej sporo książek, które już dawniej były zakazane.

Kryterja, jakimi kierowano się przy układaniu tych spisów, były dość różnorodne. Znalazły się tu bowiem książki historyczne, zwłaszcza dotyczące dziejów powstań i wojny 1918-1920 r., życiorysy wybitnych Polaków, literatura publicystyczna, książki o marszałku Piłsudskim, wszelkiego rodzaju dzieła i broszury, które poruszają zagadnienia narodowe i budzić mogą uczucia patriotyczne i które w tytule bodaj mają wyraz: patriotyzm, niepodległość, Polska, polski; wszelkiego typu śpiewniki szkolne, zbiory pieśni ludowych i t. p., literatura dotycząca morza, lotnictwa, radiotechniki, wszelkiego rodzaju sportów; dzieła autorów „niearyjskiego” pochodzenia; dużo utworów wybitnych naszych pisarzy, dawniejszych i współczesnych, przyczem specjalną uwagę zwrócono m. i. na autorów następujących: Jeż, Komopnicka, Krasieński, Kraszewski, Kuncewiczowa, Makuszyński i Mickiewicz (m. i. „Balady i romanse”), Or-Ot (bardzo dużo pozycji, m. i. „Leśna Królowna”),

Orzeszkowa (m. i. „Dwa bieguny”), Prus (m. i. „Lalka” i „Pierwsze opowiadania”), Rodziewiczówna (m. i. „Lato leśnych ludzi”), Sienkiewicz (m. i. „Janko muzykant” i „Szkice węglem”). Wśród przekładów znalazły się dzieła S. Undset i „Żywot łazika z Toermesu”.

Naogół odnosi się wrażenie, że przy wciąganiu danej książki na czarną listę kierowano się nieraz albo nazwiskiem autora bez względu na treść książki albo bezpośrednio samym tytułem dzieła, nie zadając sobie trudu poznania się z jego treścią. Czasami trudno się wprost domyślać, jakie mogły być motywy takiej decyzji.

Dla przykładu podajemy tu za polską prasą podziemną i gadzinową prasą niemiecką, drukowaną w języku polskim, bardziej charakterystyczne pozycje:

Baley: „Osobowość twórcza Żeromskiego”, Burdecki: „Lot w stratosferę”, Buyno-Aretowa: „Gwiazdka Michasia”, J. Czapski: „Józef Pankiewicz”, Dynowska: „Wieszanka snów”, Gerson-Dąbrowska: „Baśń o królowej Róży”, Gojawczyńska: „Dziewczęta z Nowolipek” i „Rajska jabłoń”, Jankowski: „Chłopi Reymonta i krytyka niemiecka”, Kleszczyński: „Białe noce”, Nałkowska: „Granica” i „Książę”, Papee: „Sienkiewicz jako humorysta”, Peterman: „Pożycie małżeńskie”, Porazińska: „Wesoła gromada”, Rosinkiewicz: „Inspektor Mruczek”, Stroynowski: „Ekonomja powszechna narodów”,

Szwejkowski: „Lalka Bolesława Prusa” i „Dramat Dygasińskiego”, Tetmajer: „Poezje”, Wierzyński: „W garderobie duchów”, Witkiewicz: „Na przełęczy”, Zakrzewski: „Bizancjum”.

W początkach marca dodano do tego w Warszawie zakaz sprzedaży książek... z dziedziny fizyki i ogłoszono urzędowo, że polskim i rosyjskim antykwaryjatom nie wolno handlować starymi książkami niemieckimi. W początkach marca zezwolono zato księgarzom na dalsze podnoszenie cen książek, pozornie jako ekwiwalent za straty wynikłe wskutek omówionych ograniczeń. Całość jednak zarządzeń niemieckich władz okupacyjnych bije wyraźnie w konsumenta książki i stanowi jeszcze jedno posunięcie w niszczeniu kultury polskiej.

Tem większa odpowiedzialność spada na pisarzy polskich na emigracji i na ich czytelników.

CZY WIECIE ŻE...

...w ciągu ostatnich trzech miesięcy polski okręt podwodny „Dzik” zatopił w różnych częściach Morza Śródziemnego dwa statki-cysterny, jeden statek handlowy, jeden statek pasażerski z wojskiem dwa statki transportowe z wojskiem i sprzętem oraz osiem barek inwazyjnych ewakuujących Niemców z Korsyki. Razem czternaście statków o łącznej pojemności 41 tysięcy ton.

W tym samym czasie „Dzik” uratował brytyjski okręt podwodny i pierwszy zameldował o ewakuacji wojski niemieckich z Korsyki, czem przyczynił się do całkowitego zaskoczenia wroga, który poniósł poważne straty. Nieprzyjaciel kilkakrotnie usiłował zniszczyć „Dzika”. Rzucono nań ogółem 107 bomb głębinowych i kilkanaście bomb lotniczych -- wszystkie bez skutku.

...drugi polski okręt podwodny „Sokół” należy do najsłynniejszych okrętów na świecie. W kampanii 1941-1942 zatopił on na Morzu Śródziemnym jeden krążownik pomocniczy, jeden kontrtorpedowiec, trzy większe statki handlowe oraz kilka mniejszych statków i barek. Poza to uszkodził poważnie drugi kontrtorpedowiec i dwa wielkie transportowce a ostatnio storpedował dwa statki pasażerskie, statek-cysternę i zestrzelił dwa samoloty niemieckie. Razem zniszczył 42 tysiące tonażu nierzyjacielskiego.

...polski kontrtorpedowiec „Orkan” wyłowił z morza i przewiózł do Anglii 41 rozbitków z dwóch niemieckich okrętów podwodnych, zatopionych przez lotnictwo aljanckie. Niemcy myśleli w pierwszej chwili, że trafili na okręt portugalski, przekonawszy się jednak, że są na polskim okręcie — chcieli skakać za burtę w przekonaniu, iż Polacy ich wymordują.

Z ŻYCIA POLSKI PODZIEMNEJ

Polska Podziemna nietylko czuwa i waczy lecz również codziennie przypomina okupantom o swym istnieniu w sposób, który swoistym humorem i złośliwością doprowadza Niemców do rozpaczki.

W dniu 26 czerwca, w przeddzień imienin prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza i zmarłego Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego — "Nowy Kurjer Warszawski" gadzinowe pismo okupantów w języku polskim, cieszył się niespotykaną poczytnością. Zródłem tego niezwykłego zainteresowania była trzecia strona pisma, na której widniał wielki czerwony nadruk: "Panu Prezydentowi R. P. i Naczelnemu Wodzowi w Dniu Imienin — Polska Walcząca."

Nazajutrz na szczątkach wieży zegarowej spalonego Zamku Królewskiego w Warszawie, przedwojennej siedziby Prezydenta R. P., ukazał się biały czerwony sztandar. W jednej chwili wokół Zamku zebrał się tłum mieszkańców stolicy, obserwując niezwykły od lat widok.

Blisko dwie godziny wisiał sztandar narodowy ku entuzjazmowi coraz do nowych widzów i dopiero po godzinie 8ej został usunięty przez straż ogniową.

Ostatnio Dyrekcja Kolei w Krakowie ogłosiła oficjalnie, że "poszukuje pięciuset (500) wagonów kolejowych i dwustu wagonów-cystern, które zaginęły wraz z ładunkiem". Ogłoszenie niemieckie obiecuje wysokie wynagrodzenie każdemu, kto przyczyni się do odnalezienia tej "cennej zgubą".

Jest to pierwszy na świecie fakt, by w przeciągu jednej nocy zginęło bezpowrotnie 500 wagonów kolejowych; ma on swoją głęboką wymowę jako oficjalne stwierdzenie przez niemieckich okupantów skuteczności kolejowego sabotażu, dokonywanego przez specjalne oddziały wojskowe Polski Podziemnej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wagony te nie zginęły "przypadkowo" lecz na skutek zorganizowanej akcji polskiego ruchu podziemnego.

Sabotaż kolejowy na ziemiach polskich wykazać się może imponującą cyfrą, gdyż jedna trzecia transportów niemieckich, przechodząca przez teren Polski na front rosyjski uległa zniszczeniu w wyniku akcji sabotażowej oddziałów polskich.

AMBASADOR BIDDLE

Ambasador Stanów Zjednoczonych Antoni Drexel-Biddle, akredytowany przy wszystkich rządach wygnanych w Londynie, zrezygnował ze swego stanowiska, prosząc o przydział do armji, który też otrzymał w sztabie gen. Eisenhowera.

Ambasador Biddle, urodzony i zapalony sportsman, napewno oddawna wyrwał się do życia bardziej odpowiadającego jego prostolinijnemu charakterowi, niż zawikłane intrygi dyplomatyczne i nazywanie każdej rzeczy niewłaściwym imieniem. Dzisiaj gdy te jego pragnienia się spełniają, zdać sobie musimy sprawę ze straty, którą Polska ponosi przez jego odejście w tej chwili, straty, którą nominacja nowego ambasadora albo złagodzi, albo podkreśli — Ambasador Biddle bowiem przedstawiający Stany Zjednoczone przy wszystkich wygnanych rządach był przede wszystkim ambasadorem przy naszym rządzie, był i pozostał nazwusze przyjacielem naszego narodu, znawcą i obrońcą naszej sprawy.

Ten człowiek zdawałoby się tylko towarzyski, który objął w Warszawie niepodzielnie po ambasadorze Laroche'u przewodnictwo w świetności światowej i w gościnności domu, okazał się w chwili ciężkiej pod bombami niemieckimi przedewszystkiem zdrowym Amerykaninem, zamiłowanym w niebezpieczeństwie, w mówieniu prawdy, przyjacielem lojalnym i właśnie pierwszorzędnym dyplomata na te czasy. Jego raporty o bombardowaniu Polski miały niezwykle znaczenie dla obudzenia opinji zarówno w śpiącej wtedy Ameryce, jak śpiącej Europie. Jego lojalność względem przyjaciół w nieszczęściu była wzorem dżentelmeństwa. Przez cały też czas swej pracy w Londynie bronił ambasador Biddle jak umiał najlepiej kraju, w którym czuł się tak dobrze, bo znalazł w nim to co cenił nade wszystko — ludzkość i odwagę. Mówi się, że w ostatnich dniach

właśnie miał ambasador Biddle powiedzieć w Waszyngtonie: "Związałem się ze sprawą polską i razem z nią utonę". Wierzymy, że to piękne zdanie nie ma związku z jego odejściem. Wszyscy Polacy życzą mu najlepszych sukcesów w jego wojennej służbie i czekają go w Warszawie.

SCHACHT I BUMKE

Odwieczny Dr. Hjalmar Schacht jest znowu za kulisami wszystkich kombinacji, zmierzających do uratowania Niemiec przez zręczne poddanie się. Jednocześnie, ponieważ jest on zbyt związany z przeszłością niemiecką, mówi się, że pozostanie on w chwili upadku Niemiec za kulisami jako "spiritus movens" formalnie zaś władza przejdzie w ręce osobistości bez twarzy Dr. Erwina Bumke, prezesa Najwyższego Trybunału Rzeszy, zastępcy prezydenta według konstytucji Wejmarskiej.

W POPRZEDNIM (56-ym) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO":

Nacisk; Roman Fajans: Przed wymarszem na front (Korespondencja "Tygodnika Polskiego" z Kairu); Kazimierz Wierzyński: Do Konrada; Tadeusz Mitana: Arcydzieło gniewu; Zofja Bohdanowiczowa: Rozmowa; Wojciech Świątosławski: Rozwój przemysłowy Polski; Poezje Polski Podziemnej: "Niezwycciezeni", "Młodym"; Melchjor Wańkiewicz: Dzieje rodziny Korzeniewskich; J. P. Junosza: "Condemned"; Dowódca spadochroniarzy polskich w St. Zj.; Opinie i zdarzenia.

KSIEGARNIA

POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.

38 Union Square, New York, 3, N. Y.

wydała następujące podręczniki szkolne:

FALSKI M. Elementarz50
GERBERT I GERBERTOWA. Opowiadania z dziejów ojezystych:	
Część I. (Od czasów legendarnych do Władysława Jagiełły)60
Część II. (Od Władysława Warneńczyka do Konstytucji 3 Maja)75
Część III. (Od Kościuszki do 1928 roku)85
(Każda część bogato ilustrowana)	
KRYŃSKI A. i KRYŃSKI M. Gramatyka języka polskiego szkolna 1-25	
WOJCIECHOWSKI K. Wielec pisarze polscy.	
(Krótki zarys piśmiennictwa polskiego). Z ilustracjami85
Wypisy polskie. Część I. (Klasa II.)60
Wypisy polskie. Część II. (Klasa III.)75
Wypisy polskie. Część III. (Klasa IV.)90

o r a z

SIENKIEWICZA

świątynną powieść historyczną z czasów króla Sobieskiego

"NA POLU CHWAŁY"

Cena egzemplarza w oprawie płóciennej \$2.50

SAUL CZERNICHOWSKI

Umarł w Palestynie świetny poeta hebrajski, Saul Czernichowski. Był on patriarchą poezji hebrajskiej, do której wniósł nowe nuty helleńskie-go upojenia, radości i słonecznej pogody. Te nuty drgały w jego własnych pięknych wierszach, pozatem zaś Czernichowski dał wyraz swym umiłowaniom przekładając wiele utworów klasycznych m. in. Iliadę, Odyseję, Platona i Anakreonta. Za przedwojennych lat odwiedził Czernichowski Warszawę i zachował z tamtych czasów przyjacielskie stosunki z paroma pisarzami polskimi. Jako prezes honorowy Pen Clubu hebrajskiego przewodniczył na wydanym przez tę organizację bankiecie dla Czuchnowskiego i Broniewskiego i wygłosił na nim piękną mowę o bohaterstwie i posłannictwie kulturalnym Polski.

ODCZYT DRA GROSSA

Dnia 11-go stycznia, w Polskim Instytucie Naukowym dr. Feliks Gross przedstawił w skrócie część swojej pracy o narodowości. Pracę tę dr. Gross przygotowywał wspólnie z śp. prof. Bronisławem Malinowskim. — Śmierć prof. Malinowskiego przerwała tok pracy i przeszkodziła wydaniu książki.

Zagadnienie narodowe — mówił dr. Gross — było szeroko dyskutowane i omawiane przed wielką wojną. Dyskusje toczyły się zarówno w kołach politycznych jak i na uniwersytetach. Brali w nich udział ludzie, którzy zaważyli na dziejach Europy a wyniki tych dyskusyj nie pozostały bez wpływu na kształtowanie się przyszłości. Wśród najwybitniejszych ludzi interesujących się zagadnieniem narodowym byli: z Rosjan — Lenin i Czernow, ten ostatni jest autorem zasadniczego programu narodowościowego dla Rosji, z Polaków — Wasilewski, z Austriaków — Bauer i Renner. Dyskusje toczące się wówczas były konsekwencją istniejących potrzeb. Ruch socjalistyczny bowiem napotykał w owym czasie na duże trudności w realizacji swego programu międzynarodowego właśnie z powodu odśrodkowych tendencji narodowych. Ponadto naukowcy i politycy owego okresu zdawali sobie jasno sprawę, że bez rozwiązania problemu narodowego w Europie nie da się stworzyć należytego porządku międzynarodowego. Trudności, które napotykał ruch robotniczy, były jednym z przejawów dwu wielkich tendencji kulturalnych napotykanych zawsze w dziejach świata: tendencji uniwersalistycznej — całkującej i tendencji narodowej — różnicującej. Pogodzenie tych dwu tendencji ma zasadnicze znaczenie dla wszystkich programów powojennych o charakterze federalnym bądź uniwersalistycznym.

Obecnie, w powodzi planów powojennych, zabrakło zupełnie miejsca dla owych zagadnień narodowych, którym tak wiele czasu poświęcono przed wojną poprzednią i których naogół nie rozwiązywano należycie. Jest to problem kluczowy, który wymaga rozwiązania przy pomocy dalszych poszukiwań i szerokiej i poważnej dyskusji.

Większą część odczytu poświęcił dr. Gross teorii kulturalnej narodu, która jest wynikiem pracy z prof. Malinowskim. Istotą tej teorii jest analiza obiektywnych elementów kulturalnych danej grupy a nie kwestja t. zw. świadomości narodowej. Zagadnienie świadomości narodowej — zdaniem dr. Grossa — jest mało a-

chwytne, jest to zagadnienie polityczne przedewszystkiem. Problem kulturalny narodowości jest tym zagadnieniem, do którego dr. Gross starał się swoją pracę ograniczyć.

W obronie elementu świadomości narodowej wystąpił w dyskusji p. Symonowicz. Zdaniem p. Symonowicza procesy rosnącej świadomości narodowej można uchwycić w sposób naukowy. Profesor Ryszard Coudenhove-Kalergi wystąpił z tezą o tworzeniu się kulturalnych elementów solidarności europejskiej oraz tezą, że świadomość solidarności europejskiej jest rzeczywistością, która stwarza możliwości powstania "narodowości europejskiej", celu pragnień tyłu marzycieli.

LISTA OPIEKUNÓW "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Na "listę opiekunów" Tygodnika Polskiego wpisujemy w tym numerze następujące nazwiska naszych przyjaciół, którym serdecznie dziękujemy za okazane naszym usiłowaniom poparcie.

J. Jastrzębski, Detroit, Mich. — \$20.00.
M. Żukowski, Detroit, Mich. — \$20.00.
Mrs. J. Grunert, Bronx, N. Y. — \$20.00.
Akademja Sióstr Felicjanek, Detroit, Mich. — \$20.00.
Dwight Ripley, Wappingers Falls, N. Y. — \$25.00.
St. Bartkowski, New Britain, Conn. — \$20.00.
Płk. Leon Mitkiewicz, Washington, D. C. — \$20.00.
Por. Włodzimierz Czaykowski, Washington, D. C. — \$20.00.
M. E. Paradziński, Chicago, Ill. — \$20.00.
Edward Nowicki, Gary, Indiana — \$20.00.
Msgr. S. Musiel, Hartford, Conn. — \$20.00.
Rev. J. Wojcieszczuk, Suffield, Conn. — \$20.00.
Prof. J. Kucharzewski, Jackson Heights, L. I. — \$10.00.
J. Mintek, Chicago, Ill. — \$13.00.
Minister Wiktor Podoski, Ottawa, Ont., Canada — \$13.00.

Poprzednio znalazły się na "liście opiekunów" następujące nazwiska naszych przyjaciół:

Antoni Brzen, N. Jork — \$20.00.
Prof. Wojciech Świętosławski, Pittsburgh, Pa. — \$20.00.
Anonim, Cleveland, Ohio — \$20.00.
Dr. R. O. Ostrowski, Hammond, Ind. — \$20.00.
J. H. Rosen, Washington, D. C., \$20.00.
Maurycy Mohl, Nowy Jork, \$20.00.

A. F., Nowy Jork, \$20.00.
J. Kaszubowski, Buffalo, N. Y. — \$25.00.
K. Puśłowski, Scarsdale, N. Y. — \$20.00.
Ks. S. Niedbalski, Erie, Pa., — \$25.00.
A. Gregorius, Baltimore, Md. — \$25.00.
St. Aulak, Brooklyn, N. Y., \$20.00.
J. P. C. Śrutwa, Chicago, Ill. — \$20.50.
Zygmunt Karpiński, Nowy Jork — \$20.00.
Katarzyna Kilar, Boston, Mass. — \$20.00.
Mrs. George H. Burr, Nowy Jork — \$100.00.
Aleksander Orłowski, Pittsford, Vermont — \$20.00.
B. Borzykowski, Nowy Jork — \$20.00.
Napoleon Korzon, Nowy Jork — \$20.00.
Anonim, Meriden, Conn., — \$20.00.
Jan Russley, San Francisco, Calif. — \$20.00.
Ks. A. W. Fronczak, Wallington, N. J. — \$25.00.
Harry Polaski, Inglewood, Calif. — \$20.00.
B. Lencki, Nowy Jork — \$25.00.
Aniela Poray, Royal Oak, Mich. — \$20.00.
Ks. Edmund M. Kempinski, Adams, Mass. — \$30.00.

Pp. Michałostwo Paradziński, przekazując nam w liście swą ofiarę (\$20.), piszą: "Będzie to dla nas wielką przyjemnością, że 42-gą rocznicę pożycia małżeńskiego upamiętnimy przez poparcie funduszu pisanja prawdy o Polsce. Cześć i dalszej pracy aż do zwycięstwa".

Dziękujemy najserdeczniej naszym rodakom i prosimy Ich o przyjęcie naszych najlepszych życzeń.



Znany nasz komik Stanisław Sierański wystąpił na Balu Kościuszkowskim. Był to pierwszy występ Sierańskiego po angielsku.

"THE FRIEND OF POLISH MONEY"

Jedną z najnieprawdopodobniejszych rzeczy pod słońcem jest to, że niektórzy z ludzi, jawnie występujących przeciw Polsce i łączących rząd polski jeszcze podobno otrzymują a napewno do niedawna otrzymywali pieniądze od rządu polskiego. Pan Penzik — naprzykład jest sekretarzem tow. "The American Friends of Polish Democracy", które jakoby piękny grosz kosztowało rząd polski, tak że p. P. przeważnie poufnie "The Friend of Polish Money". Warto się dowiedzieć, czy to towarzystwo i sam pan Penzik są jeszcze subsydiowani. Bo jeśli tak — ta niema się czego dziwić Sowieta, iż tyle sobie z nami pozwalają. Prostu mają nas, nie wyłączając naszego rządu, za "frajców", z którymi wszystko da się zrobić.

KASIA OŻARZEWSKA NA BROADWAYU

Kasia Ożarzevska, zamaszysta i serdeczna aktorka polsko-amerykańska, którą od dwóch lat oklaskiwaliśmy we wszystkich sztukach, granych przez Polski Teatr Artystów — gra obok Jane Darwell i Brendy Forbes

jedną z trzech naczelných ról w przeobrażonej z powieści komedji "Suds in your eye", wystawianej teraz na Broadwayu. W tej samej sztuce świetny epizod tworzy inna aktorka polskiego pochodzenia, młoda Wanda Sponder.

Z DOWCIPÓW SHAWA

Bernard Shaw zaproszony na obiad tak oddepeszcował: "Nie mogę przyjąć zaproszenia. Wykrety w liście".

KUPUJCIE ZNACZKI i BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.

IGNACY, PAWEŁ I MIECZYSLAW NURKIEWICZ,
właściciele

125 Ashland Place
Brooklyn, N. Y.

Tel. TR 5-9811

Wysiłek wszystkich lojalnych Amerykanów, niezależnie od ich pochodzenia, skierowany jest ku przyspieszeniu zwycięstwa Ameryki.

* * *

Tylko wspólnymi siłami przywrócony będzie trwały pokój na świecie.

* * *

W walce o lepsze jutro Stanów Zjednoczonych i Polski walczą Amerykanie polskiego pochodzenia.

* * *

Niesiemy im pomoc na froncie domowym — w naszych fabrykach i w naszym codziennym życiu.

* * *

ROBACZYNSKI MACH. CORP. OF AMERICA

326 TEN EYCK STREET
Brooklyn, N. Y.

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN

715 — 5ta AVENUE
New York City

Tel. Eldorado 5-2100

POLISH WEEKLY

Editorial Office:
806 Lexington Avenue
New York City, 21
Tel. REgent 7-4168

Publishers:
Association of Writers from Poland

Editors:
ZENON KOSIDOWSKI
JAN LECHOŃ
JERZY TEPA
KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly—\$3.50 Yearly—\$7.00